

Maria Dernałowicz

Książki o Mickiewiczu opublikowane w roku 1975

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 11, 139-149

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Dernałowicz

KSIĄŻKI O MICKIEWICZU OPUBLIKOWANE W ROKU 1975

Rok 1975 bardzo wzbogacił stan wiedzy o Mickiewiczu. Pomijając drobniejsze prace trzeba wymienić aż pięć książek poświęconych autorowi *Pana Tadeusza*: Zofii Makowieckiej: *Brat Adam. Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Maj 1844 — grudzień 1847* (PIW); Zygmunta Markiewicza: *Spotkania polsko-francuskie* (WL); Marii Wodzyńskiej: *Adam Mickiewicz i romantyczna filozofia historii w Collège de France* (PWN); Wiktora Weintrauba: *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet* (PIW) oraz Aliny Witkowskiej: *Mickiewicz. Słowo i czyn* (PWN).

Już wyliczenie samych tytułów jest znamienne: aż trzy z nich wyraźnie sygnalizują rozważania o okresie najbardziej w nauce o Mickiewiczu kontrowersyjnym: okresie towianizmu. Kolejny tom *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza* ukazałby się zresztą niezależnie od wzrastających w ostatnich latach zainteresowań tą właśnie epoką w życiu poety: jest częścią ogromnej, na dziewięć tomów zaplanowanej całości, zaplanowanej w swoim zasadniczym kształcie blisko dwadzieścia lat temu. Ale trzeba powiedzieć, że ukazał się we właściwym czasie. Poprzedziły go odkrywcze prace, tłumaczące zjawisko mistycyzmu Mickiewicza na tle epoki i na tle sytuacji, w której znalazła się Wielka Emigracja. Czytelnicy tych syntetycznych prac mają teraz okazję skonfrontować je z dniem powszednim towianizmu poprzez najbardziej, jak tylko być może, szczegółowe kalendarium życia najwybitniejszego spośród wyznawców Mistrza. Dostają do rąk dzieło, stanowiące nie tylko fundament pracy przyszłych biografów i monografistów, ale i znakomite, niezwykle precyzyjne narzędzie kontrolne dla wielu istniejących już hipotez dotyczących się tego trudnego, zawikłanego okresu w życiu poety.

W *Uwagach wstępnych* napisała Zofia Makowiecka:

„... lektura tomu jest trudna i przygnębiająca. Z chronologicznie zestawionych wydarzeń, z drobiazgowej analizy ich treści i powiązań układa się historia marnowania ogromnego kapitału wewnętrznej mocy Mickiewicza” (s. 8).

Lata 1844 - 1847 to najtragiczniejszy czas w życiu poety, milczącego jako twórca, pozbawionego możliwości szerszego oddziaływania, parającego się z domowym nieszczęściem. Wiara w Mistrza, niezachwiana początkowo pewność, że wypełnianie jego nauki dokona cudownego przeobrażenia losu nie tylko emigracji, ale kraju i świata, wystawiana jest na coraz cięższe próby: rosnące poczucie osamotnienia osobistego, rosnąca świadomość społecznej izolacji wyznawców Towiańskiego, konflikty z Mistrzem, zatargi wśród współwyznawców. Biografom Mickiewicza znane są rozpaczliwe próby wyprowadzenia grupy z impasu, w jakim się znalazła: próba zjednania sobie księcia Adama Czartoryskiego, sprawa listu do cara Mikołaja. Ale dopiero chronologiczny zestaw wszystkich możliwych do ustalenia faktów unaoczniał nieznane uprzednio układy wydarzeń. Do nich należy np. nawiązanie już we wrześniu 1845 r. przez Mickiewicza kontaktów z księżmi: Duńskim, Hubem, Kajsiewiczem, Terleckim w celu przedyskutowania z nimi stosunku towianizmu do nauki Kościoła i stosunku do niej samego poety. Zofia Makowiecka wysuwa w komentarzach tezę, że właśnie próby te, podejmowane bez wiedzy Towiańskiego, wywołały między nim a „bratem Adamem” ostry konflikt, który m. in. doprowadził do rozłamu w Kole. Od początku grudnia 1846 r. w rozmowach z księżmi omawiany jest projekt wyjazdu Mickiewicza do Rzymu. Na podstawie zgromadzony przez siebie danych Makowiecka wyraża przypuszczenie, że zasadniczym celem tej podróży miało być przedstawienie Piusowi IX Sprawy Bożej i uzyskanie jego placet. Wiadomo, że próbował tego i Towiański, tylko że cele przyświecające Mickiewiczowi musiały być inne, była to kolejna, tragiczna próba Mickiewicza wyprowadzenia Sprawy z bezsilnego osamotnienia, ze ślepej uliczki. Próba, w którą chciał zaangażować i pozyskać potęgę Kościoła. Znajdzie ona swój finał w roku 1848 i dobrze jest wiedzieć, jak wcześniej podejmował Mickiewicz tę ciężką i zuchwałą decyzję.

Tom opracowany przez Zofię Makowiecką daje najpełniejszy z dotychczas istniejących obraz końcowej tragicznej fazy towianizmu. Po roku 1847 przestaje on się właściwie liczyć w życiu emigracji.

Tom ten nie tylko porządkuje naszą wiedzę o tych latach życia Mickiewicza i wypełnia wiele w niej luk, nie tylko dowodnie odtwarza treść zaginionych listów poety lub przynajmniej sygnalizuje ich istnienie, nie tylko wyświetla wiele niejasnych faktów, ale, co równie cenne, pokazuje też braki w informacjach o niektórych wydarzeniach, zagadki nie rozwiązane do tej pory w życiu Mickiewicza i jego najbliższego otoczenia, w miarę możliwości podając wskazówki, jak weryfikować ewentualne przyszłe

znaleziska. Ostatnia praca zmarłej w roku 1975 uczonej będzie niezastąpioną pomocą dla wielu pokoleń badaczy.

*

* *

Chociaż Mickiewicz nie jest jedynym bohaterem *Spotkań polsko-francuskich* Zygmunta Markiewicza, to jednak fakt, że kontaktom autora *Pana Tadeusza* z przedstawicielami intelektualnych środowisk Francji poświęcona jest więcej niż połowa książki, predestynuje ją do wymienienia wśród ważniejszych mickiewiczianów 1975 r. Przynosi ona próbę wyznaczenia historii kilku przyjaźni Mickiewicza: z Lamennais, George Sand, panią d'Agoult, Alfredem de Vigny. Czytelnik znajdzie nie tylko znane mu skądinąd wiadomości, sumiennie uporządkowane, ale też garść nowych faktów i hipotez. Te ostatnie zresztą nie zawsze są dostatecznie udokumentowane, a w niektórych wypadkach wiodą na bezdroża. Myślą przede wszystkim o próbie prześledzenia inspiracji mickiewiczowskiej w utworach George Sand. W kreowaniu postaci Alberta Rudolstadt (w powieści *Hrabina Rudolstadt*) dopatrywałabym się bardziej działania romantycznej konwencji, sprawiającej, że jasnowidzowie i szaleńcy, będący jednocześnie artystami, stali się tak niezwykle często spotykanymi bohaterami literackimi tej epoki — niż obserwacji, jakie pani Sand dokonywała w czasie swych spotkań z Mickiewiczem. Doszukiwanie się zaś możliwości wpływu *Pana Tadeusza*, a ściślej historii Kusego i Sokola („Wojciech Grzymała czy Chopin odegrali zapewne rolę informatorów”, s. 78 - 79) w charakterystyce ojca Alberta, starego hrabi Rudolstadta, lubiącego przy deserze opowiadać „jak jego pies Szafir doznał zajęcia, jak suka Pantera wytropiła wilka” — wejdzie zapewne do repertuaru anegdot polonistycznych o tzw. „wpływowologii”. A szkoda, gdyż książka jest niezmiernie pożyteczna przez staranne zestawienie faktów, dobry dobór interesujących cytatów z dokumentów, bogaty aparat przypisów.

Niejednokrotnie jednak niepokoii interpretacją tych faktów, powtarzającą sądy od lat już przewyżnione, a tyżące się przede wszystkim Mickiewiczowskich prelekcij. Sądy te najlepiej scharakteryzuje cytat:

„... przy całym podziwieniu dla geniuszu Mickiewicza, nie można pozostać obojętnym wobec tragikomicznego finału jego paryskich prelekcij. Jedyna, niepowtarzalna sposobność zainteresowania ówczesnej kulturalnej stolicy Europy literaturami Słowian minęła bez echa i bezpowrotnie. Jeżeli nawet policzymy na korzyść profesora dwa pierwsze kursy, w których próbował nakreślić sugestywny obraz rozwoju literatur słowiańskich, pozostał jedynie jako rezultat: tekst wykładów w hipotetycznej wersji i liczne świadectwa zbiorowej psychozy” (s. 131).

Nie sposób w krótkim artykule, którego zadaniem jest prezentacja kilku książek, podjąć merytoryczną dyskusję z poglądem Markiewicza. Z konieczności odpowiem również cytatem — z opublikowanej po raz pierw-

szy w roku 1968 („Pamiętnik Literacki” z. 2) pracy Zofii Stefanowskiej pt. *Legenda słowiańska w prelekcjach paryskich*.

„Dwa ostatnie kursy „zaprawione mistycyzmem” (według wyrażenia jednego z badaczy) uchodzą za dokument umysłowego upadku, w każdym zaś razie za tekst z historycznoliterackiego punktu widzenia pośledniejszy. Pogląd taki podzielają ci badacze z większością współczesników Mickiewicza, dla których dwa końcowe lata prelekcji były przedmiotem ubolewania i zgorszenia. Jeśli jednak można zrozumieć stanowisko ówczesnych słuchaczy i czytelników, którzy wykłady uważali za źródło informacji o Słowianach, to trudniej pojąć postawę badaczy dwudziestowiecznych. Czy naprawdę ceniliby kompilacyjny z konieczności i z konieczności dziś już przestarzały zarys literatury słowiańskiej od tej summy romantyzmu polskiego, jaką stał się wykład Mickiewicza? Czy naprawdę byliby skłonni przedkładać w nim sławistę amatora nad historiozofa i największego polskiego moralistę XIX wieku? Im bliższe ówczesnej sławistyce naukowej byłyby prelekcje Mickiewicza, tym bardziej dla dzisiejszych czytelników stanowiłyby tekst martwy”.

Przepraszam za długi cytat. Ale lepiej niż jakiegokolwiek inne wywody wskazuje on kierunek, w jakim obecnie idzie nauka o Mickiewiczu. Oczywiście, wolno każdemu mieć swoje zdanie o Mickiewiczowskich wykładach. Ale nie wolno specjalistom—poloniście nie liczyć się zupełnie z interpretacjami współczesnych sobie badaczy: Stefanowskiej, Walickiego, Sikory i innych — i pomijając je milczeniem, nie wyzwać do dyskusji w obronie swoich racji. Chyba że zadaniem książki jest czysta faktografia. Ale Zygmunt Markiewicz raz po raz wykracza poza — bardzo przecież cenne — ustalenia faktograficzne — i wydaje wyroki, pokrywające się aż nadto szczelnie z sądami ferowanymi przez francuskich znajomych Mickiewicza — w pierwszej połowie ubiegłego wieku. I to omijając w gruncie rzeczy tych, których stanowisko wobec Mickiewicza, profetycznego wykładowcy, mogłoby mu sprawić kłopot. Myślę oczywiście o Michelecie i Quinecie.

*

* * *

Stosunki między trójcą słynnych profesorów z Collège de France są wyłącznym tematem aż dwóch opublikowanych w roku 1975 książek: Marii Wodzyńskiej: *Adam Mickiewicz i romantyczna filozofia historii w Collège de France* i Wiktora Weintrauba *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet*. Są one spełnieniem wysuniętego w *Legendzie Młodej Polski* postulatu Stanisława Brzozowskiego:

„... kto zadał sobie trud porównać ducha, ożywiającego wykłady Mickiewiczowskie i te, jakie równocześnie wygłaszali Michelet i Quinet? Nie chodzi tu o pustą ciekawość, lecz o zrozumienie *in concreto* stosunków ówczesnej romantycznej myśli polskiej do pokrewnych jej zachodnioeuropejskich prądów — nic ważniejszego, niż zrozumieć, gdzie kończą się pokrewieństwa, zaczynają różnice”.

Te słowa Brzozowskiego i Weintraub, i Wodzyńska cytują w pierwszych rozdziałach swoich książek.

Postulat Brzozowskiego można spełnić tylko przy doskonałej znajomości spuścizny i życiorysów trzech wykładowców Collège; trzeba ich w równej mierze dopuścić do głosu. Kardynalnym brakiem dotychczasowych prac polskich badaczy problemu była dość powierzchowna orientacja w ewolucji myśli Micheleta i Quineta; nawet tak poważnego badacza, jak Z. Lubicz-Zaleskiego „twórczość Micheleta i Quineta obchodziła [...] tylko o tyle, o ile znalazły w niej wyraz ich polskie sentymenty i o ile przynosiła wyraźne nawiązania do Mickiewicza”. (Weintraub, s. 12).

Książki Wodzyńskiej i Weintrauba przywodzą na myśl słynny medal przedstawiający trzech profesorów Collège de France: ich profile występują z równą wyrazistością.

Zbieżność tematu obu prac jest oczywista; jednocześnie są one pięknym przykładem, jak ten sam przedmiot można oglądać z różnych punktów widzenia. Wodzyńską — historyka filozofii — interesuje przede wszystkim analiza myśli historiozoficznej trzech profesorów, a raczej i ściślej: myśli historiozoficznej Micheleta i Quineta inspirowanej przez Mickiewicza, krystalizującej się w sporze z Mickiewiczem. Ukazuje ukończenie obu francuskich kolegów poety w zachodnioeuropejskiej myśli filozoficznej; dopiero wtedy oczywisty się staje dramatyzm ich zetknięcia z Mickiewiczem — zwłaszcza w wypadku Micheleta.

Zbliżenie polskiego poety i Quineta było bowiem i łatwiejsze, i bardziej może powierzchowne. Quinet przez swoją intelektualną formację był niewątpliwie podatniejszy na Mickiewiczowski mesjanizm, łatwiej też, bo z mniejszymi oporami ulegał fascynacji osobowością Mickiewicza. Nic też dziwnego, że towarzyszyli sobie nadzieję zupełnego pozyskania go sobie. Powierzchowność stosunków między dwoma profesorami wynikała ze zbyt pochopnego zapominania o dzielących ich różnicach. I nie dziwi rozejście się Mickiewicza i Quineta po roku 1845 — zupełne i pozabawione cech dramatycznych.

Inaczej z Micheletem. Jego populizm, antynapoleonizm, traktowanie Wielkiej Rewolucji jako punktu zwrotnego historii, racjonalizm — oczywiście w bardzo romantycznym wydaniu — wszystko to dzieliło go od Mickiewicza. Więcej jest punktów spornych między nimi, niż punktów porozumienia, ale owe punkty porozumienia były zasadniczej wagi, żeby wspomnieć tylko o ostrej krytyce współczesności i o sprawie wolności. Wodzyńska pokazuje ostro różnice, pokazuje też, jak pod wpływem Mickiewicza sprawa Polski staje się dla Micheleta sprawą pierwszej wagi w historii Europy, jak ulegają zachwianiu pewne propozycje filozoficzne.

Jest to historia intelektualnej przygody, niezwykle dramatycznej w spięciach myśli dwóch przyjaciół. Ale jest to także historia oczarowania Mickiewiczem, siłą jego profetycznej osobowości. Wodzyńska nie omija tej problematyki, lecz siłą rzeczy jest ona w jej książce drugorzędna. W pracy Weintrauba poważną rolę grają — i muszą grać — proble-

my filozoficzne, na pierwszy plan jednak wybijają się inne zagadnienia.

Weintraub — historyk literatury — największy objętościowo rozdział swojej książki poświęca „profecji w Collège de France”, ukazując, jak francuscy koledzy Mickiewicza przyswoili sobie profetyczny styl jego wypowiedzi, znajdując w nim dogodne narzędzie w swoich publicystycznych wystąpieniach przeciw Jezuitom, rozpoczętych na katedrach Collège de France wiosną 1843 r. „Przyjąwszy od Mickiewicza zasadę, która z katedry robiła trybunę nastawioną na kształtowanie postaw ideowych słuchaczy, Michelet i Quinet poszli w tym kierunku dalej od niego” (s. 37). Weintraub wykazuje następnie, jak z kolei Mickiewicz, świadek kolosalnego rozgłosu antyjezuickiej kampanii, zintensyfikował profetyzm swoich wykładów.

Zmianę charakteru czwartego kursu prelekcji Mickiewiczowskich zwykło się do tej pory przypisywać inspiracji Towiańskiego. Weintraub nie neguje istnienia tej inspiracji, wykazuje jednak, że nie była ona jedynym powodem natężenia profetyzmu wypowiedzi Mickiewicza. Natężenie to było również wynikiem wykształcenia się w Collège de France nowej formy wypowiedzi, ważnej zarówno dla dziejów naszej literatury, jak i dla dziejów literatury francuskiej.

„Zuchwałą innowacją Mickiewicza było zwekslowanie [...] romantycznego profetyzmu słowa poetyckiego na działalność żywym słowem w audytorium uniwersyteckim. Nasycając profetyzmem prozę dyskursywną wykładu uniwersyteckiego, Mickiewicz profetyzm ten szczególnie eksponował i przywracał mu jednoznaczność. [...] Wykłady obu Francuzów miały inną od Mickiewiczowskiej treść ideową, ale Mickiewiczowskiemu natchnieniu zawdzięczają swój specyficzny charakter. [...] W ten sposób Prelekcjami swymi wpisał się Mickiewicz w dzieje francuskiego romantyzmu” (s. 162 - 163).

Drugim przedmiotem książki Weintrauba, wiążącym się zresztą z zagadnieniem przejmowania stylu, to sprawa fascynacji Mickiewiczem, której ulegli obaj jego francuscy przyjaciele. Przypadek ich jest o tyle ciekawy, że nie mógł na nich działać urok poezji Mickiewiczowskiej, której albo nie znali, albo, co gorzej, mogli poznawać z niezbyt szczęśliwych przekładów. Mickiewicz nie kojarzył się im ani z Konradem, ani z księdzem Piotrem. Był dla nich poetą tworzącym w nieznanym języku, Polakiem, wygnańcem, kolegą-wykładowcą, wyznającym poglądy niejednokrotnie — zwłaszcza w wypadku Micheleta — nie do przyjęcia. A jednak właśnie dla niego był „genialnym człowiekiem” którego radził się „jak własnego sumienia”. To cytat ze *Studenta* Micheleta. Cytat jednoznaczny jako wyraz kultu. Weintraub nie boi się tego słowa.

I on, i Wodzyńska przedstawiając stosunki łączące trójkę z Collège de France raz po raz muszą odpowiadać na pytanie: kim był dla obu profesorów francuskich Mickiewicz. Kim był zwłaszcza dla Micheleta? To — odczuwalne, zwłaszcza w książce Weintrauba, pragnienie uzmysłowienia

sobie, kim był dla współczesnych Mickiewicz, te próby spojrzenia na niego oczyma autora *Legend* sygnalizują istotną potrzebę naszych czasów. Mickiewicz dla nas to nie tylko wielki poeta, ale może największy w naszej historii człowiek, „Pielgrzym wolności”. To określenie jest wyświechtane, ale dlatego, że jest określeniem właściwym. Ze słowem „pielgrzym” łączymy uparte dążenie w trudzie i abnegacji — do wielkiego celu. Żaden z celów, jaki sobie Mickiewicz, jako pielgrzym wolności, stawiał, nie został przez niego osiągnięty, natomiast jego postawa, jego osobowość nazaczyła naszą historię. Nie tylko poezja.

Stąd to pragnienie zobaczenia go oczami dwóch wybitnych cudzoziemców. Różnica języka, wychowania, przekonań dawała Micheletowi dystans, umożliwiający mu jednocześnie uwielbienie i krytykę, swobodę tej krytyki i tego uwielbienia. Michelet porał się z Mickiewiczem: dla niego był on „naszym jedynym przeciwnikiem, naszym drogim przeciwnikiem, nas wszystkich filozofów”. Był dla niego „nie tyle przeciwny, co odpowiadający (correspondant) i symetryczny”.

Mickiewicza i nas dzieli upłyniony czas i wszystkie zarzuty, jakie w ciągu stulecia padły pod adresem tradycji romantycznej, która jest przecież przede wszystkim tradycją mickiewiczowską. Ostatnie prasowe dyskusje dowiodły, jak żywy jest problem tej tradycji: wciąż „odpowiadający i symetryczny”.

*

* *

Książka Aliny Witkowskiej pod znamienym tytułem: *Mickiewicz. Słowo i czyn* jest właśnie próbą odpowiedzi na pytanie: kim był Mickiewicz? Odpowiadając na tak sformułowane pytanie książka nie może być ani biografią, ani monografią kleinerowskiego typu, czyli sumą wiedzy, jaką może przedstawić badacz twórczości poety. Witkowska nie stawia więc sobie za cel analizy twórczości Mickiewicza, dokładnej i uporządkowanej chronologicznie, rozpatrującej powstające kolejno utwory; czytelnik nie znajdzie w jej książce nawet wzmianki o niektórych, choćby tak artystycznie wybitnych, jak *Ucieczka* czy *Na Alpach w Splügen*. O *Reducie Ordone* czy przekładzie *Giaura* czytelnik znajdzie wzmianki jedynie w przypisach; prawda, że w przypisie dotyczącym *Reduty* spotka także znaczącą propozycję interpretacyjną. Natomiast na stronach 22 i 23 autorka sformułuje przypuszczenia co do charakteru niedokończonych nigdy, zaginionej tragedii o Demostenesie. Gdyż snucie takich przypuszczeń potrzebne jej było w szukaniu odpowiedzi na pytanie zasadnicze, któremu podporządkowana jest cała praca.

Uderza też wielka oszczędność w tropieniu wszelkich myślowych i artystycznych zapożyczeń w twórczości Mickiewicza. Zupełny brak eru-

dycyjnej parady większych i mniejszych nazwisk. Wolter, Byron — to raczej u Witkowskiej hasła wywoławcze, sygnalizujące formację intelektualną, stosunek poety do świata. Najważniejszym z tych nazwisk-haseł okazuje się Byron; spotykamy je nawet w tytule drugiego rozdziału: *Słowiański Byron*, traktującego o rosyjskim okresie Mickiewicza, spotykamy się z nim w rozdziale trzecim (*Paradoks wiary*), traktującym o dwuleciu po opuszczeniu Rosji, kiedy to Mickiewicz „począł rewidować tę formułę człowieka, w której ukształtowaniu sam był czynny, chociaż nie w stopniu tak wybitnym, jak np. Byron. Rewidowanie zaś oznaczało zawsze u niego nie tylko krytykę, ale także nowy pozytyw, zatem nową propozycję bohatera literackiego” (s. 107).

Witkowska napisała książkę bardzo zwięzłą, która ma tylko jednego bohatera. Gdyż wiemy bardzo dobrze, że Mickiewicza można rozdzielić na kilku bohaterów w obrębie jednej i tej samej monografii; jest Mickiewicz-filomata, i Mickiewicz-Gustaw, i Mickiewicz-Konrad, i Mickiewicz-towiańczyk, i Mickiewicz — twórca Legionu. Często ci Mickiewiczze różnią się zupełnie od siebie. Na pewno działa tu potrzeba uporządkowania tego przebogatego życia, działa też bezradność wobec tego bogactwa. Witkowska usiłując odpowiedzieć na pytanie: kim był Mickiewicz?, stara się dostrzegać i uwydatniać te jego predyspozycje, które rozwijały się w jego twórczości i które kierowały jego życiem. Oto cytat przekonujący czytelnika, że Mickiewicz-filomata i Mickiewicz-towiańczyk to zawsze ta sama osobowość:

„Właściwa mu aktywność społeczna i poczucie odpowiedzialności za innych, także za naród, kazały mu zawsze dążyć do działania za pomocą związanej z sobą grupy ludzi o wspólnej ideologii i celach, ludzi tworzących odrębny organizm wewnątrz obszerniejszych struktur socjalnych i państwowych, z oczywistym zamiarem zdecydowanego na nie wpływu, a nawet — wymuszenia konieczności przekształceń.” (s. 15)

I drugi cytat:

„W *Romantyczności* traktuje się [...] lud jako autorytet i jest to sytuacja o sensach wykraczających daleko poza sytuację literacką tej właśnie ballady. Można nawet powiedzieć, że jest ona profetyczna w stosunku do całej dalszej twórczości Mickiewicza. Pisarz będzie bowiem dokonywał pewnych przesunięć w pojmowaniu ludu, ducha ludu, coraz bardziej spirytualizując swe na ten temat wyobrażenia, ale nigdy nie podważy autorytetu ludu, jedyne go chyba, na który nie rzucił kamieniem ten wróg autorytetów fałszywych i martwych.” (s. 31)

Pytanie: kim był Mickiewicz? musiało z kolei wywołać szereg pytań bardziej szczegółowych; jaki był jego stosunek do natury, do historii, do tradycji, do wolności. Pytaniom tym podporządkowane zostały analizy utworów Mickiewicza. Dało to rezultaty bardzo interesujące, często — myślę przede wszystkim o analizie *Ballad i Sonetów krymskich* — zdecydowanie odkrywcze. Niekiedy — specjalnie silnie odbiło się to na omawianiu *Pana Tadeusza* — owo podporządkowanie musiało z ko-

nieczności ograniczyć zakres problematyki, poruszanej w analizie. I dobrze się stało. Książce tak pomyślanej konieczny był rygor ograniczeń.

Odpowiedzi na pytania o stosunek Mickiewicza do natury, historii, wolności, tradycji etc. nie tylko służą jako komponenty wizerunku Mickiewicza; są jednocześnie odpowiedziami na inne pytanie: kim jest dla nas Mickiewicz? Gdyż każde pokolenie stawia sobie pytanie o swój stosunek do świata, i nie jest rzeczą obojętną, jak odpowiadał na nie człowiek, który w takiej mierze wpłynął na wewnętrzne życie narodu. Witkowska ma świadomość tej konsekwencji. Oto charakterystyczne wyznanie:

„A jednak wydaje się, że ciągle tkwią w *Panu Tadeuszu* sensory współczesne, związane z istnieniem człowieka jako istoty społecznej i rytmem życia nigdy nie tożsamego z rytmem historii. Owo pragnienie ładu i pochwała porządku, jako praelementu życia, przeciwstawione chaosowi dziejów i ich gwałtownej przemienności, nie może być niewspółczesne, gdyż niewspółczesne musiałyby być w ogóle życie. Wszystko to, co poemat Mickiewicza ma do powiedzenia o idyllii, jako niezbywalnym składniku ludzkiej egzystencji, było wiedzą wyczerpniętą z tak przejmująco doznanego losu człowieka, że musi być dzisiaj, jak było wówczas, przenikliwym rozpoznaniem ziemskiego bytu ludzi.” (s. 173)

Witkowska stosunkowo bardzo wiele miejsca poświęca okresowi towarzyszenia. Jest to zrozumiałe nie tylko w świetle obecnych zainteresowań w większej niż kiedykolwiek mierze skupiających się wokół prelekcji paryskich. Dzieje się tak i dlatego, że, jak już wspomniałam, autorka postawiła sobie za zadanie wykazać jednorodność żywota swego bohatera i musiała się zająć obszerniej sprawami naświetlanymi w dawnej mickiewiczologii jako „mistyczny przełom” albo „szaleństwo”. Przełamany już został długo utrzymujący się w literaturze o Mickiewiczowskich wykładach sąd o radykalnej zmianie, przeobrażeniu pierwotnej ich koncepcji pod wpływem Towiańskiego; prace poświęcone temu zagadnieniu ukazywały się jednak w specjalistycznych czasopismach lub w małych, na wąski krąg odbiorców obliczonych nakładach. Książka Witkowskiej, pisana językiem przystępnym dla laika, wydana w dwudziestotysięcznym nakładzie wprowadza ostatecznie ustalenia i propozycje nauki o Mickiewiczu w krwiobieg szerszej świadomości. To jedno wytłumaczenie pewnej dysproporcji tej książki.

Ale jest i drugie, które nasuwa się czytelnikowi nieodparcie. Odpowiadając na pytanie: kim jest Mickiewicz? Alina Witkowska stworzyła bardzo własny, bardzo osobiście przeżyty wizerunek poety. Każdy ma swego Mickiewicza. Ta książka będzie więc na pewno dla wielu czytelników, zwłaszcza ze starszego pokolenia, książką budzącą wiele sprzeciwów. Dyskusja z Witkowską nie jest jednak łatwa. Ten tak bardzo osobisty wizerunek powstawał na płótnie zagruntowanym znakomitą znajomością problematyki mickiewiczowskiej. Ale w i e d z a o Mic-

kiewiczzu nie paraliżowała bynajmniej wyobraźni i intuicji pisarki. Witkowska nie boi się psychologizowania, z całą otwartością przeobraża się chwilami w wszechwiedzącego narratora. Bo niech nas nie łudzą zastrzeżenia, że to i owo jest hipotezą. To dobry nawyk uczoney, która stworzyła książkę, wyrastającą nie tylko z latami gromadzonej wiedzy, ale z bardzo konkretnej pisarskiej wizji.

Nie więc dziwnego, że najbardziej dramatyczny okres życia Mickiewicza: od jego zamilknięcia jako poety aż po zgon — fascynował Witkowską najbardziej. Ucichnięcie poezji odsłoniło niejako udręczoną twarz proroka. Nie trzeba już analizować jego utworów, by doszukać się odpowiedzi na pytanie: kim był ten człowiek? Nie przemawia już za pośrednictwem stworzonych przez siebie bohaterów. Mówi wprost: z katedry, poprzez zachowany list, utrwaloną przez dokument sytuację. Z tych przekazów można odtwarzać dzieje tej tragicznej walki — o cały świat, bardziej przejmującej niż najdoskonalsze dzieło poetyckie. Oto finał wielu rozpoczętych w młodości i wieku męskich wątków, cierpliwie śledzonych w tekstach *Ballad, Dziadów, Ksiąg*.

Pisarska wizja Witkowskiej najsilniej uformowała właśnie to ostatnie Mickiewiczowskie dwudziestolecie, i niekiedy zachwiany został tutaj respektowany ściśle w pierwszej połowie książki układ między Witkowską-uczoną i Witkowską-pisarką. Czasem — myślę przede wszystkim o rozdziale *Między sielanką a domem obłąkanych* — własna wizja autorki jest tak natarcywa, że tekst odbiera się niemal jak nowelę czy też niezmiernie szczegółowo opracowany konspekt psychologicznej powieści. Powiedzmy od razu: czyta się to znakomicie. A jednocześnie autorytatywność autorki w rozwiązywaniu tragicznego dylematu małżeństwa Mickiewiczów nie wydaje się dostatecznie uzasadniona przez dokument. W kreowaniu tego dramatu Witkowska wprowadza elementy wątpliwe lub interpretacje zbyt śmiałe. Takim co najmniej wątpliwym elementem jest przypuszczenie o romansie poety z matką Celiny; wszystko, co możemy wiedzieć o stosunkach między nimi, wskazuje jedynie na zażyłą przyjaźń. Witkowska przytacza listy Celiny do siostry na dowód, że Mickiewicz — wskutek skomplikowanego położenia uczuciowego w jakim się wobec niego znalazła — nigdy nie stał się dla żony autorytetem, którego potrzebę nieodparcie odczuwała. Że Celina była osobą poszukującą autorytetów — to chyba nie ulega wątpliwości; wskazuje na to dowodnie jej stosunek do Towiańskiego. Ale teksty jej listów do Heleny Malewskiej trudno interpretować jako listy żony „źle płatnego nauczyciela, w których mąż jest niczym więcej jak tylko nauczycielem i ojcem kilkorga dzieci” (s. 194). Trzeba bowiem pamiętać o niezwykle silnej autocenzurze, której listy te były poddawane. Celina pisała przecież do żony wysokiego urzędnika rosyjskiego, zdając sobie sprawę, że powinno-

wactwo z autorem *Dziadów* może rzucać na dom Malewskich podejrzenie światła. Może sobie nawet wyolbrzymiała to zagrożenie. I druga sprawa. Jakże trudno i coraz trudniej zwierzać się siostrze, niewidzianej od lat, żyjącej w całkowicie różnych warunkach. Pokrewieństwo to zresztą jeszcze nie przyjaźń. Autocenzura i rosnąca obcość między dwiema siostrami — to chyba bardzo zasadnicze komponenty atmosfery tych listów.

Mimo tych zastrzeżeń trzeba przyznać, że omawiany rozdział pełni dość istotną funkcję w książce. Jest sygestywną próbą rozjaśnienia mroków, spowijających sprawę stosunków między Adamem i Celiną, sprawę na pewno w życiu poety ważną, pochłaniającą wiele jego psychicznych sił, rzutuującą na jego stosunki z otoczeniem.

Książka Aliny Witkowskiej jest pozycją bardzo niezwykłą. Nie tylko przez to, że przynosi wiele nowych, często rewelacyjnych propozycji interpretacyjnych, nie tylko dlatego, że stwarza jednolity w koncepcji wizerunek Mickiewicza. Jest poza tym oczywistym dowodem, jak istotną wartością i jakim problemem jest dla współczesnego Polaka Mickiewicz.